

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

To nam potrzebne.

Naprawdę, my, polacy, jesteśmy bardzo ubodzy. Narazie zdanie to wydać się może zbyt wydatę, bo niby dokoła siebie widzimy dużo zamożności. A z czegoż miarkujemy o tej jakoby dużej zamożności? — Na to zwykle mamy w pogotowiu jedną odpowiedź: tak dużo nasz naród wydaje na trunki, bo przeszło 50 milionów rubli rocznie! Lubimy się bawić hucznie i kosztownie. Każde wesele pochłania trunków co najmniej za kilkanaście rubli. To wszystko prawda, ale to jeszcze nic a nic nie przekonywa o zamożności naszego narodu, tylko o — powszechnej u nas niewstrzeźliwości, albo nawet o skłonności do pijaństwa. Tak jest, bo, np. zechciejmy kogo zachęcać do opłacania gazety, do nabywania książek, do kształcenia dzieci w szkołach, do wprowadzenia w mieszkaniu swem lepszego ładu, ochędustwa, zaraz usłyszymy na te wszystkie namowy jednakową odpowiedź: „e, to nie na moją kieszeń; — jestem na to zaubogi; — nie stać mnie na to“! Oczywiście, taką odpowiedzią od razu nam usta zamyka. Wprawdzie radzibyśmy jeszcze przypomnieć mu takie rzeczy: „a na trunki rocznie tyle a tyle rubli wydajecie“, — i — „tytoń tyle a tyle rubelków zabiera wam każdego roku, to na to was stać, chociaż to zgoła nie potrzebne, a nawet szkodliwe, — a na szkołę i oświatę, które w życiu są prosto tak niezbędne, jak woda i powietrze, — powiadacie, że brak wam funduszu?“... Lecz z góry już przewidujecie, jakie on da wam wyjaśnienie na te uwagi i to was powstrzymuje od wdania

się z nim w spór bezużyteczny. Oto wykrętnie oświadczy, że trunki i tytoń nie kosztują tyle, co szkoły, książki i gazety. Zresztą on nie myśli wyrzekać się tego, do czego się oddawna przyzwyczaił; nadto zaśłania się tem, że nie on jeden, ale wszyscy ulegli temu samemu przyzwyczajeniu, więc chyba nic w tem złego.

Tak się potrafią zabezpieczyć ludziska. Jak mur staną w poprzek drogi, wiodącej do prawdy. Nie chcą myśleć, nie chcą roztrząsać swoich postępów. Stare nałogi mają u nich pierwszeństwo i większe znaczenie, aniżeli tak pilne i niezmiernie ważne potrzeby, jak nauka, oświata. Na stare nałogi pieniądź znaleźć się musi, a na książki i wszelką dobrą naukę — „nie stać nas“, — „pieniędzy nie mamy“, — „jesteśmy zaubodzy“... Sami więc w tych razach przyznajemy się do wielkiego ubóstwa. Daje się to zauważyć jeszcze i kiedy indziej. Sporo rodziców coraz chętniej posyła swe dzieci do szkoły średniej bądź polskiej, bądź rządowej. Jest to objaw bardzo pocieszający, ale zaraz daje się zauważyć i to, że ogromnie dużo tych rodziców podaje prośby o uwolnienie od opłaty szkolnej, albo o pewne w tem ulgi, czyli zniżki. Być może, nie jeden ojciec wszczyna takie staranie tylko z łakomstwa, z braku ambicji, woli udać biedaka, żeby mniej wydać, — ale bardzo wielu stara się o to naprawdę jedynie z ubóstwa; trochę mają swego grosza, pragną uczyć swe dziecko, więc proszą władze szkolne o ulgi. Świadczy to jednak, że naród nasz, ogólnie mówiąc, jest bardzo ubogi.

Jeszcze to samo daje się zauważyć i na kursach rolniczych. Gdy odbywają się kursa rolne darmo, — słuchaczy zbiera się kilkuset; a gdy trzeba płacić przynajmniej za utrzymanie 6 do 7 rubli miesięcznie, — już zbiera się uczni zaledwo 40 do 50. Dlaczego tak mało? A bo ojca nie stać na opłatę. Syn ma dużo czasu wolnego w porze zimowej, wałęsa się, nudzi, mógłby udać się na kursa kilomiesięczne i tam wiele skorzystać. Ale gdy ojciec zacznie rachować, ile to trzeba zapłacić za życie na tych kursach, podrapie się w głowę i odmówi pomocy synowi, mówiąc: „nie mam pieniędzy, jestem zaubogi na taki wydatek“... Czy nie tak samo oświadcza ojciec, kiedy ktoś życzliwy radzi mu, żeby swoją córkę podrastającą wysłał do szkoły gospodarstwa kobiecego? Więc bardzo często spotykamy się z dowodami, świadczącymi o powszechnem u nas ubóstwie.

Jeszcze na potwierdzenie tej prawdy moglibyśmy przytoczyć wiele innych szczegółów, jak np. ociąganie się do zakładania tak niezbędnych straży ogniowych, albo do zapisywania się w poczet członków kółka rolniczego, lub jakiego innego stowarzyszenia społecznego. Wielu stroni od tego tylko z tej jedynie racji, że trzeba płacić składkę, lub dać udział, a „na to mnie nie stać, — jestem zaubogi“... Zatem niemal na każdym kroku wszystko niejako złaże się wołać do nas, że naród nasz obecnie jest bardzo ubogi... Nie poddawajmy się złudzeniu, że jednak, gdy naród polski nie wydawał 50 milionów rubli na trunki, a 30 milionów na tytonie rocznie, byłby bogatszy i już staćby go było na oświatę swoją dla siebie. Rozumie się, byłby bogatszy o te 80 milionów rubli, które marnuje na wielką szkodę i krzywdę swoją. Bądźco bądź jednak to jeszcze nie uczyniłoby go dostatecznie zamożnym, lecz dopiero wstrzeźliwym i rozumnie oszczędnym, żałującym pieniędzy na rzeczy bardzo szkodliwe.

Żeby naród nasz zdołał osiągnąć za-
możność dostateczną, musi stać się nie tylko oszczędnym, wstrzeźliwym, ale i twórczym, przedsiębiorczym. W swoim kraju ojczystym posiadamy dużo bogactw, ale *jeszcze* nie umiemy z nich należycie korzystać. Owszem, widzimy z bólem serca, jak różni obcy nam ludzie ciągną z bogactw naszego kraju obfite korzyści dla siebie, a my

na to albo tylko patrzymy zazdrośnie lub bezmyślnie, albo nawet dopomagamy w tem obcym, jako ich podrzędni, źle płatni robotnicy. Dlaczego obcy potrafią korzystać z naszych bogactw, a my nie? Czy nam nie wolno sięgnąć po nie? — Byłoby wolno, gdybyśmy umieli. Już cokolwiek domyślamy się, że nie same pieniądze pomagają obcym tu u nas w kraju robić fortuny. Bo przecież wiadomo nam, że wielu obcych przybyło do naszej ojczyzny zgoła w ubogim stanie, bez większego funduszu, i tu dopiero dorabiali się od maleńkich początków. Nie mówmy, że jedynie szczęście im sprzyjało, bo gdyby wszelkie, a choćby nawet tylko pieniężne powodzenie zależało tylko od szczęścia, czyli od ślepego trafu, to, oczywiście, w takim razie każdy z nas całkiem słusznie starałby się jedynie o pozyskanie sobie szczęścia i czekałby na nie z założonemi rękami, — a powtóre, czyżby ślepe szczęście tylko obcych popierało, a nami gardziło nienawistnie? Takie przypuszczenie odznacza się wielką niedorzecznością. Więc nie od szczęścia ślepego u nas obcy zdobyli tyle wielkich fortun, ale tylko umiejętną pracą zdołali je osiągnąć. Głowy ich myślały bystro, wnikliwie, umiejętnie, — a wola ich mocna, wytrwała wiernie i pracowicie podążała za myślami twórczemi, przedsiębiorczemi. — To cała tajemnica powodzenia obcych u nas.

I nam trzeba ocucić swe głowy, uzdolnić je do myślenia umiejętnego i bardzo ruchliwego, a przytem swoją wolę musimy usposobić tak, iżby zawsze była karną, wytrwale uległą myślom twórczym. Trzeba nam przeto głowy swoje oświecać, zasilać wiadomościami naukowemi, a wolę doskonalić przez czuwanie nad sobą, przez rządzenie sobą rozumne i uczciwe. Owszem, dziś naród nasz chce odbić sobie straty, powetować drzemkę tyloletnią, tak wielkie zaniedbanie się! Dziś ci i owi rodacy nawołują naród do nauki, do pracy przedsiębiorczej, zarobkowej podług wskazówek wiedzy fachowej. Już bardzo wielu naszych braci przejęło się temi hasłami i z zapalem, gorliwie oddali się nauce i pracy zawodowej. Ruch ten musi wszystkich pocieszyć, wszelakoż nie od rzeczy będzie zwrócić tu uwagę na jedno ogromnie szkodliwe niedomaganie powszechne. Oto najczęściej zda-

rza się nam albo słyszeć, albo mówić: „roboty u nas bardzo dużo, ale ludzi nie mamy“... Co to znaczy? Toć wiadomo chyba każdemu, że już wśród nas nie mało znachodzi się ludzi zdatnych, biegłych, zręcznych pracowników. Ale co z tego, kiedy najczęściej odznaczają się oni szkodliwymi wadami: nieuczciwością, chęcią z bogacenia się prędko, łatwo i podstępnie, — niedbalstwem, nierozważą, lub nawet głupotą. Te i inne, im podobne, wady w niejednym pracowniku naszym tkwią razem, czyniąc go nieznośnym, mało pożytecznym, albo nawet szkodliwym. Ileż bywa u nas niepowodzeń, strat, upadków tylko z powodu nieuczciwości pracowników!...

Jedno nas pociesza, że już bardzo widoczny uczyniliśmy postęp w nauce i pracy, lecz drugie zatrwąza, ostrzega, że prawie zaniedbaliśmy swego ducha, zlekceważyliśmy piękne i *niezbędne* zalety, a natomiast bardzo pobłażliwie odnosimy się do brzydkich i szkodliwych wad swoich. Baczność! To ciężka omyłka mniemać, że do tworzenia zamożności potrzeba jedynie nauki i pracy. O nie! Rozumie się, nauka i praca są *niezbędne*, ale przy nich także *równie niezbędne* są: uczciwość, rzetelność, życzliwość, uprzejmość, słowność, ambicja, poszanowanie swej godności, umiarkowanie, wytrwałość żelazna, pracowitość *nasilna*, umiłowanie swego zawodu, uczynność, szlachetność w obejściu i w zamiarach swoich, ukochanie swego narodu i serdeczna dbałość o jego dobro.

Po namyśle nikt nie powie, że od każdego pracownika wymagamy *tylko tego*, żeby znał swój zawód i był pracowity, — bo przecież stanowczo jeszcze nadto *powinien* on odznaczać się *niezbędnymi* zaletami duchowymi, które powyżej zostały wyszczególnione. To wymaganie wyrażmy krótko: żądamy od pracownika tylko tego, czego żądamy *od każdego człowieka*: dobrego charakteru! To fundament wartości człowieka i wszelkich jego robót. Każdy człowiek w sobie nosi *piętno*, które zawsze odbija się na każdej jego robocie. O tem wszyscy wiemy, ale zazwyczaj nie nadawaliśmy temu większego znaczenia, a przecież jest to sprawa wielkiej wagi. Jeden jest gburem, a drugi uprzejmym. Jeden jest bardzo starannym, a drugi — niedbaluchem. Jeden jest chciwym, dbającym

tylko o pieniądze, — a drugi lubi robotę i dobre swoje imię. Jeden jest skrytym, podstępny, — a drugi szczerym, gadatliwym. Jeden jest upartym, pyszałkiem, — a drugi uległym, pokornym. Jeden jest pijakiem, krętaczem, zmiennym, — a drugi trzeźwym, sumiennym, godnym zaufania. Zawsze przeto każdy z nas uważnie bada wszelkiego pracownika, radby się dowiedzieć nie tylko o tem, jak on zna swój zawód, ale i o tem, jakie on ma usposobienie, charakter? Na co nam potrzebne są te wiadomości? Bo przecież najczęściej niepodobna roboty oderwać od robotnika. Nie dość powiedzieć, że jaki robotnik, taka robota, ale — i to także prawda: *jaki robotnik, taka pomyślność społeczeństwa*.

Na wielką szkodę swoją zazwyczaj jednostronnie zapatrujemy się na pracowników. Zdaje się nam, że oni tylko powinni znać doskonale swój zawód, a już wszystko pójdzie gładko, jaknajlepiej. Tymczasem nie rzadko bywa tak, że robotnik jest znakomity, wybornie wykonywa wszystko, co do niego należy, a jednak całe przedsięwzięcie kuleje i upada. Z czyjej winy? — Tylko z winy pracownika. I tak np. gospodarz ma bardzo dobrego parobka, doskonale pracuje na roli, zna się na każdej robocie, wykona ją najlepiej, — ale pozatem jest to człowiek najlichszy: złodziej, pijak, ukryty wróg swego chlebowdawcy. Czy gospodarz przy takim parobku długo wytrzyma? Czy pomyślnie rozwinie się jego gospodarka? — Albo kupiec otwiera sklep, przyjmuje do pomocy subiekta, znającego swój fach kupiecki znakomicie. Po pewnym czasie — sklep bankrutuje, jakkolwiek miał duże powodzenie, wielu odwiedzało go kupujących. Co było przyczyną upadku? Dopiero potem, pocichu, ale i poniewczasie, okazało się, że pan subjekt okradał sklep ciągle i grubo. Jeszcze przykład: Majster ślusarski jako fachowiec, bez zarzutu, potrafi wykonać wszelkie roboty ślusarskie doskonale i również potrafi zarządzać wielkim swoim warszatem tak, iż wprędce rozszerzył go do rozmiarów sporej fabryki. Powodzenie ma, fortunę robi, a jednak ogromnie dużo ludzi go przeklina i płacze z jego winy. Bo niesumienny w wypłacie, oszukuje, zarywa, wyzyskuje sprytnie, bezczelnie. — Jeszcze przykład, już ostatni: Koszykarz bardzo zdatny, pra-

cowity, sumienny, wykonywa piękne, wygodne koszyki. Powodzenie ma wielkie, a jednak biedę klepie, siedzi w długach po uszy, bo nieradny, łatwowierny nieśmiały, nie przedsiębiorczy. Materiały bierze na kredyt, procenta płaci; gotowe koszyki nie raz sprzedaje na kredyt, czeka długo na należność, wielu go zarwało. W domu, w warsztacie i w rachunkach nieład...

Słowem, codziennie, na każdym kroku mnóstwo zdarzeń nas przekonywa, że do stworzenia bogactw *potrzebne są* nie tylko wiedza i zdatność fachowa, ale też i doniosłe zalety duchowe, jak uczciwość, szlachetność, odwaga, pewność siebie, wytrwałość sumiennosc, troska o poszanowanie godności i obywatelskie ukochanie swego narodu. Tymczasem wielu naszych rodaków ciągle mniema, że jedynie powinniśmy troszczyć się o to, ażebyśmy stali się zdatnymi pracownikami, ażebyśmy umieli wykonywać roboty zarobkowe i potrafili tworzyć fortunę. Dlatego wystawiamy dzielność obcych przedsiębiorców, robotników, że oni potrafią pracować i dorabiać się. Tylko tego im zazdrościmy. Ich przedsiębiorczość ruchliwa i powodzenie w pomnażaniu swoich fortun zachwycają nas i zachęcają do naśladowania. Zgoda! W nauce i pracy przedsiębiorczej, wytrwałej naśladowujemy, nawet prześcigajmy inne narody, ale ich nieuczciwości, ich wad wszelakich nie naśladowujemy, bo one każą, upodlają ducha, wiedzą do zguby niechybnej. Co z tego, że np. żydzi robią fortuny, kiedy świat cały nimi pogardza. A za co? Czy za to, że mają pieniądze? Nie, tylko za ich szpetne wady charakteru: chciwość, nieuczciwość, przewrotność, podstęp.

To samo musimy powiedzieć o Niemcach, również powszechnie nie lubianych za swoje brzydkie wady, jak pychę, chciwość, wyzysk, drapieżność okrutną. A my dla swego narodu czy pragniemy tylko zamożności, bogactwa? — Nie. Naród może być bardzo bogaty, a jednak ciągle niepewny swego jutra, ciągle zdany na łaskę innych narodów. Taki los mają żydzi, chociaż uchodzą za najbogatszych. Naród może być bogaty, a słaby, jak np. duńczycy. Bogaty, a pogardzamy, jak np. Niemcy; bogaty a lekceważony, jak Chińczycy lub Persowie; bogaty a zachwiany, jak Turcy. Przeto bogactwo jeszcze nie daje pomyślności

trwałej i zaszczytnej; nie zabezpiecza od wielu groźnych nieszczęść. Prawda, bogactwo jest niezbędne jako siła, jako narzędzie, ale dopiero charakter człowieka nadaje bogactwu takie lub inne przeznaczenie. Dla swego dobra musimy wiedzieć o tem, aby nas nie uwiódła myśl jednostronna, pchająca tylko do stworzenia bogactw, obiecując oszukańczo, że bogactwo samo już nas zdoła uszczęśliwić, że da nam poszanowanie, pomyślność i byt trwały.

Owszem, uczmy się i pracujmy, aby stworzyć bogactwa, ale zarazem doskonalmy swego ducha, swój charakter, żebyśmy potrafili osiągnąć bogactwa obracać na trwałe i piękne uszczęśliwienie swego narodu.

Uczyć się i pracować trzeba od wczesnej młodości. A ducha swego, swój charakter, trzeba zacząć doskonalić już w zaraniu życia, w dzieciństwie. A tymczasem zazwyczaj zgoda oto nie dbamy. Dzieci u nas od wczesnych lat nasiakają jednym hasłem: „ucz się i pracuj, abyś stał się bogatym“! Potem narzekamy na brak uczciwych, szlachetnych pracowników. Lecz nie zadajemy sobie pytania, kiedyż i w jaki sposób mają się udoskonalić tacy pracownicy? Czy od razu w jednej chwili stać się to może? Nie. Czy w późniejszych latach zdoła pracownik troskliwie doskonalić swój charakter, kiedy zatrudnienia zarobkowe zaprzętają go całkowicie, a różne pokusy gwałtownie na niego nacierają? Wtedy już o to bardzo trudno. Najłatwiej to przychodzi w latach dzieciństwa i pierwszej młodości, kiedy jeszcze złe nie ma łatwego dostępu, kiedy rozumne i troskliwe oko rodziców czuwa i broni.

Trzebaż nam przeto powszechnie i serdecznie nawoływać rodaków do doskonalenia charakteru swego! Okazujmy piękność charakteru, jego niezbędność, jego znacność i pierwszorzędną wartość jego! Wskazujmy sposoby i zarazem przynaglajmy rodaków do dbałości o udoskonalenie swego charakteru, wyjaśniając im przykładami z życia narodów i z życia codziennego, że jeżeli my nie będziemy doskonalić swego charakteru, jeżeli nie ozdobimy go pięknymi i niezbędnymi zaletami, to nawet największe bogactwa nie zdołają nas ocalić od zguby, jak się to stało z hisz-

panami, persami i żydami. A gdy mieć będziemy charakter piękny i mocny, to nawet nędza nie będzie nam straszną, nie zdoła zaszkodzić, bo zdołamy się jej po-

zbyć w sposób dla nas zaszczytny, a nabyte bogactwa potrafimy obracać na pożyłość i oświecenie ukochanego narodu swego!

Józef Płomyk.

Z kraju.

Ofiary obywatelskie. P. E. Plewiński swój majątek pod Lublinem, składający się z 11 włók, ofiarował Towarzystwu Rolniczemu z przeznaczeniem go na urządzenie tam szkoły rolniczej. Majątek ten stanie się własnością Towarzystwa po śmierci ofiarodawcy. A w Nałęczowie pani F. Walicka ofiarowała na własność dom i ogród Nałęczowskiemu Towarzystwu Rolniczemu.

Żydowskie sztuczki. Włościanin ze wsi Krzozonów Dadaj wiózł do Lublina na sprzedaż 5 korcy przynicy. Na drodze około fabryki Majcherta podszedł do fury Szaja Rajnsberg i zgodził po 6 rb. 90 kop. za korzec i zaraz zapłacił. Kiedy Dadaj wjechał w podwórko Rajnsberga, wtedy R. za pszenicę dawał tylko po 6 rb. 80 kop., ganiąc że jest nie ładna. Rajnsberg żądał zwrotu 50 kop., a kiedy Dadaj mu odmówił, zatrzymał wydanie worków. Na szczęście Dadaja przechodził zarządzający fabryką maszyn rolniczych p. Vuedtkiego p. Goleniewski, który, przyglądając się tej niesumienności żydowskiej, zawiadził policję, która worki Dadaja odebrała, a żyda Rajnsberga oddała pod sąd za samowolę. Zirykowany żyd złożył przeciw polakom.

Próba aparatów przeciwpożarowych. Dnia 10 b. m. odbyła się urządzona przez Biuro Techniczne Bielski i Janicki, próba aparatów do gaszenia ognia „Fix“ na terytorjum szpitala św. Wincentego à Paulo w obecności kuratora szpitala p. Juliusza Vettera, intendenta szpitala p. Jaworskiego, naczelnika straży ogniowej p. Sawickiego i kilku zaproszonych gości, gdzie ułożono duży stos z drzewa i suchego chrustu i siana obłany obficie naftą po dobrym rozpaleniu się został ugaszony w ciągu 4 minut jednym aparatem przy dwukrotnym naładowaniu aparatu. Po doskonałej próbie Zarząd szpitala Szarytek oraz skład apteczny p. p. Magierski i Turczynowicz i Bank Hadlowy Łódzki uznając aparaty „Fix“ za najlepsze, zamówili 26 sztuk.

Gdyby aparaty przeciwpożarowe znajdowały się we wszystkich kościołach gospodarstwach, dworach sklepach, lokalach publicznych i przemysłowych nie mielibyśmy wypadków, jak ostatnio w zajeździe miejskich samochodów-tramwaj lubelskich i tem podobnych.

Gmina Bychawa ma koni 1,170, wołów 55, krów 1,845, cieląt 283, owiec 3,560 i świń 1,134.

Z pol. Po gradzie jaki nawiedził naszą okolice dn. 4 maja, jarzyny zebrały się i zapowiadają się bardzo dobrze. Oziminy ucierpiały gorzej, bo około połowy zostały zniszczone. Przeważnie zapowiadają się imponująco owsy i jęczmiona siane wcześniej, a późniejsze już nie tak, pomimo, że zasiane są w ziemi dobrze uprawionej i wynawożonej. Ziemiaki dopiero zaczynają wschodzić i zapowiadają się nie najgorzej, gorzej przedstawiają się buraki i marchew, których trudno jest doprawić z powodu częstych i ulewnych deszczów, przy nizinach zostały poprzymulane ziemią naniesioną przez wodę, tak, że z wielką trudnością przedostają się przez skorupę ziemi, a w niektórych miejscach zostały zabrane z wodą. Przez częste

namakanie ziemia zakwasza się i staje się twardą zbitą masą trudną do wydostania młodym roślinkom, a chwasty, które są pod samym wierzchem, prędko wschodzą i zagłuszają każdą roślinkę jako tyłka pokazuje główkę na powierzchni, dopiero motyczkowanie i pielienie uwalnia je od niepotrzebnej rywalizacji. *Ksaw. Wójcik.*

Powszechne nauczanie w powiecie plockim. Od pewnego czasu w naszym kraju wzmógł się znacznie ruch do zakładania szkół początkowych. Błogosławione usiłowania! Nareszcie rodacy ocknęli się, i skwapliwie rozniecają u siebie światła dla dobra swych dzieci. Bez oświaty zginiemy. Oświata nam niezbędna do życia, do pracy pożytecznej, do zabezpieczenia swego bytu narodowego. Ale tylko szkoły dobre stanowią początek pewny oświaty. I dlatego nadewszystko należy nam usilnie starać się o otwieranie szkół wszędzie, tak iżby, każde dziecko polskie mogło i musiało uczęszczać do szkoły. Już tak jest w powiecie plockim. Za jego przykładem z pewnością niebawem pójdą i inne strony naszej ojczyzny. Dopiero wtedy będziemy spokojniejsi o swoją przyszłość.

Chełmszczyzna. Dziwnie jednak wygląda odwaga zwierzchności duchownej prawosławnej; ciągle obawia się o swoich współwyznawców, mieszkających na chełmszczyźnie, żeby ich duchowieństwo katolickie nie odciągnęło od prawosławia. I ta właśnie zwierzchność duchowna prawosławna, przewidując ciche wpływy księży katolickich na ludność prawosławną, już teraz udaje się do władz policyjnych o pomoc przeciwko religijnej działalności księży katolickich. Czy w ten sposób policyjny można wzmocnić moc którejkolwiek wiary? Wszelka religja kazi swe dostojęństwo przez opiekę policyjną i przez prześladowanie innych wyznawców.

Zamość, zbudowany przez hetmana i kanclerza Jana Zamoyskiego, dziś stał się stolica żydowska, wszystkie bowiem kamienie pamiątkowe przeszły na własność żydów. Właściciele chrześcijan możemy policzyć na palcach. Ostatnia kamienica ze 13 sklepami p. Michalczewskiej, przeszła w ręce żydowskie, a to dzięki temu, że nowo nabywca z niewiadomych przyczyn w ostatniej chwili cofnął się od kupna.

W Zamościu dom, który posiada sklepy, opłaca się dobrze, za to wszystkie sklepy, w dzielnicy pierwszorzędnej dzierżawia żydzi, a nasz brat musi mieć sklep w najgorszym punkcie. Gdy panny N. zakładały sklep z konfekcją damską, musiały wynająć lokal w punkcie oddalonym, a pomimo to żydzi im wszelkimi siłami dokuczają.

Gdyby nasi kamienicznicy ułatwili naszym kupcom wynajem sklepów, handel polski znacznieby się rowinał.

— W czasie pobytu archiepiskopa Eulogjusza w Zamościu, powitała go deputacja żydowska z rabinem Wajsbrottem-Hurwicem na czele i ofiarowała mu chleb i sól na tacy z monogramami, przy stosownej przemowie, na którą odpowiedział ep. Eulogjusz.

Gazety lubelskie podają obecnie treść tych przemówień:

„My duchowni i przedstawiciele społeczeństwa żydowskiego w Zamościu, mamy zaszczyt w imieniu tego społeczeństwa prosić najpokorniej Waszą Przewielebność przyjąć od nas chleb i sól, jako oznakę naszej radości z powodu przybycia Waszej Przewielebności. Rosyjski zwyczaj spotykania z chlebem i z solą drogi jest i dla nas, żydów, gdyż bierze początek jeszcze w epoce biblijnej. Niech przybycie Waszej Przewielebności do Zamościa i łaskawe przyjęcie naszej deputacji stanie się fundamentem naszego zbliżenia nie tylko z Waszą Przewielebnością, ale z całym wielkodusznym i dobrym narodem rosyjskim, o którego przyjaźń zabiegamy. Wtedy urzeczywistnią się słowa świętego psalmisty (rozd. 132): „jak dobrze i jak miło żyć braciom razem“.

Archiepiskop Eulogjusz odpowiedział:

„Dziękuję wam, moi drodzy, za wasze przyjęcie, i widzę w nim wyraz szczerego waszego przywiązania dla rządu rosyjskiego. Rząd wie dobrze o ciężkim waszym położeniu, ale ma ufność, iż w krótkim czasie położenie to polepszy się na waszą korzyść. Rosja jest duża, szeroka i bogata — a naród rosyjski jest miękki w stosunku nawet do tych, którzy go krzywdzą — a w stosunku do tych, co z nim zamieszkują w zgodzie — jeszcze miękki. Jestem przepełniony ufnością, że dwa nasze narody żyć będą ze sobą zgodnie i życzliwie, że rząd rosyjski zwróci na was uwagę, i że los wasz niebawem polepszy się“.

A no, czekajmy na spełnienie obietnicy! Może i my co z tego obiecywanego polepszenia skorzystamy, bo bądźco bądź żydom u nas lepiej się dzieje, niżli nam. — Żydzi w swoich gazetach płaczą i narzekają na swój ciężki los, czynią tak umyślnie, bo chcą, żeby im wszyscy smarowali miódem, dopomagali, jako niby bardzo nie-szczęśliwym, krzywdzonym przez wszystkich. Czekajmy uważnie, jak prędko i w jaki sposób sprawdzi się obietnica archiepiskopa Eulogjusza, — tymczasem tylko dla żydów.

Kraśnik. Popołniono tu w miejscowym kościele Św. Ducha świętokadztwo.

Od pioruna. Dnia 4 czerwca przeciągała nad Zaklikowem i jego okolicą silna burza z ulewnym deszczem której towarzyszyły bardzo gęste pioruny. Jeden z nich trafił w dom w Zaklikowie, którym znajdowało się kilkoro ludzi, piorun wpadł kominiem, dwoje ludzi, gospodarza ze wsi kolonii Sysaków i żydówkę razit śmiertelnie, tak, że już ich docucić nie można było przy najtroskliwszym ratunku, a dwoje zostało kontuzjowanych. Podczas tej ulewy inny piorun uderzył w stodołę gospodarza Janiszewskiego w Zdziechowach, która spłonęła doszczętnie wraz z przylegającą do niej stodołą gospodarza Janika.

Na miejsce pożaru przybyła straż ogniowa nowo zorganizowana z Zaklikowa i pożar stłumiła. Straty znaczne.

— W Łysołajach od pioruna zabita została w ubiegły poniedziałek 50 letnia Monika Chudzik.

— W Krężnicy Jarej od pioruna spalił się dom Wojciecha Kowalskiego.

— W majątku Stróża od pioruna spaliła się stodoła z pszenicą wartości 2,000 rb. i parowa młockarnia za 3,500 rb.

Kradzież. W Ćmielowie, Szymonowi Kruk, za pomocą włótomu okna skradziono za 400 rb. weksli i 25 rb. gotówką.

Straszny mord. W Więzowni pod Otwockiem zamordowano w sposób zwierzęcy 11-letniego Julj. Wiczorka, syna zamożnego włościanina. Morderstwa dopuścili się rodzeni wujowie chłopca — Antoni i Alek-

sander Lechowcie, a popchnęła ich do tego chciwość. Zabity cieszył się szczególnymi względami dziadka, który nosił się z zamiarem przepisania nań połowy swego majątku. Nocą z dnia 23 na 24 ub m., obaj wujowie zakradli się do śpiączki, w którym spał chłopiec i tu zadali mu pałkami dwa tak potężne uderzenia, iż nastąpiło pęknięcie czaszki. Kiedy, zalewający się krwią chłopiec z jękiem zawołał wody, jeden z morderców porwał go na ręce i zaniósł do pobliskiej studni, do której go wrzucił. Morderstwo wykryto w kilka godzin później, gdy jedna z przybyłych do studni kobiet stwierdziła, że zaczerpnięta woda ma krwawy odcień. Zabójców aresztowano. Obaj przyznali się do zbrodni.

LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI“.

Z Bychawy.

Już dawno nie pisałem o życiu naszego miasteczka. Uzbierało się wiadomości, sporo. Opowiem o nich po kolei. Przedewszystkiem muszę wspomnieć o jednodniowych kursach dla kobiet, które odbyły się w niedzielę dn. czerwca w domu ludowym. Jest to objaw bardzo pocieszający, bo dowodnie świadczy, że już nasze kobiety garną się do wiedzy. A odważyłbym się pocichu wyznać, że pilniejsze jest u nas oświecanie kobiet, aniżeli mężczyzn, bo jakkolwiek wszyscy mężczyźni głośno oświadczają, iż są głowami domu, to jednak nikomu nie tajne jak bardzo wielu w czterech ścianach swego „chwyżu“ ulegle skłania swe głowy przed czepcami i chustkami. Oczywiście, nic w tem złego, boć przecie powinna istnieć święta zgoda w każdym stadle małżeńskim. Ale różne bywają zgody, to zależy od poziomu oświaty obojga małżonków. Lepsze zazwyczaj bywają skutki zgody domowej, gdy mąż jest dość ciemny, a żona światła i roztropna, — aniżeli odwrotnie, kiedy żona ciemna, a mąż światły i roztropny. Łatwo domysleć się dlaczego tak bywa, bo w domu niezamożnym niemal powszechnie wielkie znaczenie ma niewiasta. Od niej zależy wychowanie dzieci, robienie wydatków i spokój domowy. Ciemna niewiasta swoim gderaniem, wymówkami, kpinkami, wyrzutami jest w stanie odebrać swemu mężowi światłemu wszelką ochotę do postępu, nauki, pracy społecznej. Ileż w ten sposób najlepszych chęci zmarniało? ile najpożyteczniejszych zamiarów utonęło na zawsze w zropanzonych duszach mężów światlejszych, ulegających dla świętego spokoju swym żonom ciemnym?... Dużo o tem po-

wiedzieć mogą sami mężowie i niewiasty światlejsze, znające doskonale swe sąsiadki ciemne i nienawistnie usposobione do każdej gazety, książki, kółka rolniczego, pokazu i innych tym podobnych „wymysłów djabelskich“, które chleba nie dają, czas zabierają i narażają na wydatki...

Dla dobra dzieci trzeba pomagać kobietom dobrej woli, aby mogły oświecać swój umysł. Wszelka pożyteczna wiedza do tego im drogę otwiera. A właśnie kursa udzielają wiedzy pożytecznej — i w ten sposób przyczyniają się do oświecenia kobiet. Więc z radością powitaliśmy pierwsze kursa dla naszych kobiet w Bychawie. Z wykładami przybyły z Lublina dwie panie: M. Dobrska, autorka kilku pożytecznych książeczek o pracach w gospodarstwie kobiecym i Morozowiczowa, zarządzająca sklepem przemysłu ludowego w Lublinie, oraz lekarz weterynarii, p. Guzowski. Dom ludowy prawie po brzegi wypełnił się słuchaczkami i słuchaczami. Pani Dobrska jasno podała wiele wiadomości o hodowli świń i drobiu; pani Morozowiczowa mówiła o tkactwie, któremu u nas oddają się tylko mężczyźni, ale powinniśmy teraz i kobiety nauczyć tkactwa, a dałoby ono im dochód nawet niegorszy. W końcu pan Guzowski, jako lekarz inwentarza, bardzo wyraźnie pouczył o przyczynach chorób u świń i o środkach ratunkowych lub zapobiegawczych.

Serdecznie jesteśmy wdzięczni tym trojga naszym nauczycielom. Ich pogadanki podały nam coś więcej, nie tylko naukę, nie tylko wiadomości pożyteczne, nie tylko pobudziły umysły naszych niewiast do myślenia, ale też wlały w nas otuchę, że są jednak ludzie światli, nam uboższym, życzliwi, przyjazni, gotowi podjąć trud znaczny, aby dopomóc nam w pracach naszych gospodarskich, iżbyśmy z tych prac zdołali mieć coraz pokaźniejsze dochody. Więc nauka nie jest martwym zbiorem wskazówek, ale żyje w światłych rodakach i od nich promieniuje życzliwie ku uboższej braci. Zatem nauka niszczy sobkostwo, ożywia, wzmacnia braterstwo. „Kiedy mnie nauka pomaga, — niech też pomaga moim rodakom“. W taki sposób nauka rozpowszechniana doskonali umysły, doskonali pracę zarobkową i doskonali braterstwo wśród rodaków. Oto tak rozliczne korzy-

ści dają nam kursa. Dlatego za taką przysługę serdecznie dziękujemy naszym nauczycielom i prosimy ich o częste życzliwe przybywanie do nas. Z pewnością pierwsze kursa były dla nas nowością, więc jako nowość ci i owi przyjęli dość niepewnie. Ale już teraz wielu u nas mówi o nich z unaniem i gdy znowu zostaną urządzone kursa dla kobiet, z pewnością znacznie więcej znajdą one chętnych i pilnych słuchaczek. Dlatego serdecznie dziękujemy za *już*, a prosimy o *jeszcze*.

Drugie zdarzenie pocieszające, które stało się niedawno w Bychawie, a o którym należy głośno powiedzieć, to — pierwszy handel polski towarami łokciowymi został wprowadzony w sklepie tutejszego stowarzyszenia spożywczego „Jedność“. Pobudkę do urządzenia tego handlu dała okoliczna obywatelka, pani M. Kowerska, sędzina, a jej mąż, zawsze ofiarny szczerze na wszelkie potrzeby społeczne, udzielił do tysiąca rubli pożyczki bezprocentowej na kupno towarów łokciowych. Pierwszej pomocy w sprowadzeniu towarów łokciowych udzielił lubelski sklep przemysłu ludowego pod nazwą „Pomoc“. W dalszym ciągu teraz nasz sklep łokciowy zaopatruje się w towary łokciowe głównie w polskich sklepach lubelskich i wiele liczy na zapoczątkowaną hurtownię warszawską łokciową pod nazwą „Włókno“ albo „Bławat“. I sklepowej do tego handlu nie szukaliśmy daleko. Wybór padł na ubogą tutejszą mieszczankę młodą, córkę ubogiej wdowy, zajmującą się dotychczas szyciem. Więc swoja będzie miała uczciwy zarobek i swoim przykładem zachęci nie jedną młodą dziewczynkę do nauczania się handlu. Tak dla naszych ubogich braci i sióstr otwiera się nowa praca bardzo duża i bardzo korzystna. Obyśmy tylko chcieli z niej skwapliwie skorzystać.

Wreszcie należy podzielić się z czytelnikami „Nowej Jutrzenki“ wiadomością bardzo miłą o koncercie, który odbył się w domu ludowym dn. 8 czerwca wieczorem na korzyść miejscowego szpitala. Koncert został urządony przez wielu członków Lubelskiego Towarzystwa muzycznego pod nazwą „Harmonja“. Pierwszą myśl i uformowanie tego koncertu zawdzięczamy panu Janowi Kałwajciewi, mieszkańcowi Lublina, który zawsze jest życzliwy dla szpitala by-

chawskiego, troszczy się o jego byt i niepokoi o jego ubożuchną kasę, a że przytem miłuje sztukę piękną, sam śpiewa bardzo ładnie i cieszy się przyjaźnią licznej drużyny miłośników muzyki i śpiewu w Lublinie, więc bardzo łatwo udało mu się zachęcić spore grono osób do urządzenia koncertu w Bychawie. W tym koncercie wzięli udział: doktor Żebrowski, który ślicznie grał na wiolonczeli, p. F. Papiewski niezmiernie mile grał na fortepianie p. M. Potarzycki z zapalem doskonale kilka przepięknych wierszy wypowiedział. A p. Kałwajć, p. Łysakowski i wiele-wiele innych osób śpiewali bardzo pięknie. Na koncert zgromadziło się dużo publiczności. Z zapartym oddechem słuchano muzyki, śpiewu, deklamacji. A gdy już kończył się koncert wielu z żalem godziło się na jego koniec, bo chcieliby, żeby trwał jeszcze długo, długo. Tak w szarem smutnem życiu gdy zabrzmi pieśń, gdy ozwie się nuta piękna, gdy wpadnie mocne dobre słowo swoje, pod ich wpływem rozgrzewa się serca, ożywia dusza, odzyskują lepsze siły do pracy lepszej, do życia bardzo trudnego. Tak, śpiew, muzyka, deklamacja to wysłańcy sztuki pięknej, zjawiają się u nas rzadko bardzo, jako posiłek duchowy, aby nas krzepić do życia dobrego, do pracy na lepsze jutro. Dzięki wam wszystkim za tą chwilę piękną, uroczą, za ten posiłek któryście nam dali przez sztukę piękną.

A. Flos.

Poradnik gospodarski.

Tępienie much. Muchy lęgą się w cuchnących, fermentujących gnojowiskach i kloakach, przedewszystkiem więc miejsca takie powinny być oczyszczone i zabezpieczone od gnicia, bądź przez wywiezienie gnojówki na pola lub łąki, bądź przez obfite przysypanie zawartości kloak miłkim wysuszonym torfem, aby zawartość przeszła w stan stały. Tym sposobem zabezpieczamy się od blizkiego wylęgu nieznomych owadów, częstokroć przenoszących karbunkul i różne zakaźne choroby.

W stajniach, oborach i chlewach powinno się zachowywać czystość i usuwać fermentujący nawóz, pozatem zabezpieczać te miejsca od światła, muchy bowiem z cie-

mnych budynków uciekają. Muchy odstręcza olejek laurowy i olejek zwierzęcy albo rogowy, zwany jeszcze francuskim. Pierwszy jest znacznie droższy od drugiego, zatem tym ostatnim smarować odłzwia, przyskać ściany oraz tu i owdzie pocierać żłoby i drabinki od siana.

Konie, napastowane przez baki, ślepce i muchy można w zupełności zabezpieczyć przed tymi natrętami, nacierając szmatą, zmazaną w olejku zwierzęcym, szczególnie w miejscach niedostępnych dla opędzania się ogonem. Jeszcze lepiej działa następująca mieszanina: 1 część aloesu rozpuszczonego w 9 częściach 95% spirytusu i taka nalewka zmazona w stosunku 1 część z 2 cz. olejku francuskiego. Aloes zastąpić można ciemierzycą.

Nieszkodliwymi i dobrymi środkami tępienia much są specjalne lepy, które może sobie każdy przygotować w domu, byle miał odpowiednie materiały, ściśle na dobrej wadze odważone. Ścisłość wagi w danym wypadku decyduje o wartości lepu, gdyż nieściśle odważanie da mieszaninę zbyt miękką, albo zatwardą. Przepis jest następujący:

Czystej terpentyny weneckiej 360 części, kalafonji 90 części stopić na wolnym ogniu, poczem dobrze w tem rozmieszać 5 części dobrego świeżego miodu. Rozgrzaną mieszaniną smaruje się gałazki i te utyka pod pułapem w izbach, kuchniach, oborach i stajniach, a oblepione muchami daje się obdziobywać kurom, albo spala wraz z gałazkami. Kto chce urządzić sobie papier lepowy, musi wziąć do tego pergamin, gdyż zwykły papier nasiąka ciepłą cieczą, nie pozostawiając jej na powierzchni. Ponieważ pergamin kupowany jest dosyć drogi, zatem oblepiony muchami należy zczyścić, zmyć benzyną, poczem może być na nowo smarowany (najlepiej samemu sobie zrobić pergamin, wówczas wypadnie bardzo tanio).

Drugi przepis na lep składa się z 1 części kalafonji i 2 części olejku z łogowy (sezamowy). Służy ten lep również do łapania pluskiew drzewnych (smaruje się na deseczki i na nie otrząsa np. nawiedzone przez pluskwy maliny).

Trucizny na muchy mają tę wadę, że padłe muchy bywają często zjadane przez drób domowy i stają się przyczyną otruciu u ptactwa. Jedyną trucizną na muchy, nie-

szkodliwą dla drobiu, jest drzewo kwassjowe, albo t. zw. gorzkie. Trociny kwassjowe, sparzone gorącą wodą na talerzach, o tyle jednak, aby woda na wierzchu nie stała, doskonale trują muchy, lecz że te po pewnym czasie wstają, zatem powinny być w stanie letargu spasane drobiem, któremu nie szkodzą zupełnie. Kwassja musi być co parę dni naparzana świeża, gdyż kiśnie i pleśnieje, a wtedy muchy jej nie jedzą. Kwassja najwłaściwsza jest dla obór i stajni, bowiem muchy, zanim zapadną w stan zdrętwienia, dostają desynterji i walają nieźnośnie wszelkie przedmioty w mieszkaniu.

Silną trucizną dla much jest muchomor, polany mlekiem i usmażony na blasze gorącej; muchomory pojawiają się znacznie później od pierwszych much, więc dobrze jest przygotowywać z roku na rok papier napojony sokiem muchomorów. W tym celu muchomory należy zemleć na maszynie od mięsa, wycisnąć z nich sok, napoić nim bibułę od filtrowania i szybko wysuszyć na słońcu. Można po wysuszeniu zmaczać ją powtórnie sokiem z muchomorów, poczem wysuszyć. Przechowana w suchym miejscu bibuła w razie potrzeby maczana jest w wodzie i lekko posypywana cukrem.

Silną trucizną dla much jest woda albo papier kobaltowy. Część jedną miążkiego kobaltu (ruda arsenikalna) gotować należy z 500 częściami wody miękkiej przez 3—4 godziny, poczem osłodzić i rozlewać na talerze. Wodą kobaltową można napajać bibułę kilkakrotnie, każdorazowo wysuszając. Bibuła, zwilżona wodą i posypana lekko cukrem, doskonale truje muchy. Wodę kobaltową można przez czas dłuższy przechowywać w butelkach w zimnym miejscu.

Muchy trute muchomorami czy też kobaltem, należy zmiatać i palić, aby usunąć je przed ptactwem domowym.

J. Biegalski.

Niedoceniane gnojówki. Po całym kraju w licznych wioskach, niemal u każdego rolnika, wskutek braku podłogi, ścieków i kadzi, występuje nadmiar gnojówki poza budynkami. Drogocenny ten nawóz gospodarz zasypuje piaskiem, przyczem się gniewa i często przeklina go, nie wiedząc o tem, że w nim znajdują się bogate składniki — azot i potas, użyźniające rolę i wzmacniające licho rosnący lub uszkodzony plon.

Dodawszy do jednego kubła gnojówki trzy kubły wody, doskonale zasilimy tak rozcieńczonym płynem, za pomocą konewki ogrodniczej, stągwi na plecach lub beczki na wózku, z wiosną: wschody owsa, koni-czyn, buraków, liche oziminy; na jesieni łąki i ogrody owocowe, a letnią i zimową porą, gdy użyjemy go do polewania kompostów w gnojowniach, to pomnożymy ilość na wozu, atoli osiągniemy wielkie rezultaty w urodzajach i dochodach z naszych gospodarstw. Również cenną jest gnojówka, zrobiona z nawozu ludzkiego, gdyż zawiera jeszcze więcej pożywnych części dla wszelkich roślin, lecz, niestety, i ten drogocenny nawóz marnie ginie z braku ustępów i cementowych dołów.

Należałoby raz już porzucić szkodliwy konserwatyzm, pójść za postępem, uzbroić się w silną wolę, zaprowadzić we wszystkich budynkach podłogi, czy to cementowe, czy też inne ze ściekami i kadziami na gnojówkę, by nie tracić dziesiątków, a nawet setek rubli ze swych gospodarstw rocznie.

Nie byłoby czego narzekać na nieurodzaj, na brak dochodów i wymawiać się, gdy chodzi o składkę kilkudziesięciu groszy na szkołę, kupienie pouczającej książki, prenumeratę, choćby do spółki, pisma rolniczego i t. d.

Nie byłoby czego wywędrowywać do Prus i za ocean, szukać tam skarbów, skoro je mieć można przy umiejętności we własnej ojczyźnie.

Bracia rolnicy, nie wielki to koszt zaprowadzić podłogi, ścieki, kadzie do gnojówki i korzystne gnojownie, byleby nie brakło chęci, albowiem i czasu będzie dosyć, gdy się pokończą zasiewy, do rozpoczęcia sianokosów.

Obszerniejsze wskazówki o urządzeniu gnojowni i stosowaniu gnojówki znajdzie Czytelnik w książce „Nawozy własnego gospodarstwa“, napisanej przez p. Świeżawskiego, lub w dziale „Rolnik wzorowy“ p. dr. K. Miczyńskiego, albo zechce się zwrócić o poradę do redakcji poczytnego, pouczającego tygodnika — „Przewodnika kółek rolniczych“.

Em. Est.



Syn Kaifasza. 33)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

Czy jeszcze nie oprzytomniała?

A Jezus, zauważywszy wyraz zdumienia na twarzyczce dziewczeczki, rzekł do matki: „Dziecię jest głodne, dajcie mu co do zjedzenia!”

I surowo zabroniwszy obecnym rozgłaszać co widzieli i słyszeli, opuścił dom Jaira.

XV. Cudowne nakarmienie 5,000 ludzi.

Na jednej z najpiękniejszych dolin, na brzegu jeziora Genazaret, około niewielkiego stosu, zebrała się gromada ludzi, stanowiąca rażącą sprzeczność z rozkoszą otaczającej ich przyrody.

Była to banda znanego już nam Dumacha, składająca się z kilkunastu dorodnych, zdrowych opryszków, o ogorzałych twarzach, oszpeconych głębokimi szramami, zadanyimi nożami lub mieczami.

W owej chwili siedzieli lub leżeli wyciągnięci przy stosie i leniwie przyglądali się, jak na różnie piekła się ryba.

Na trawie koło nich leżało kilka do połowy wypróżnionych worków z winem.

— A twój mały widać skrewił, Dumachu! Sam widzisz, że mógłby ci się przydać — powiedział jeden z siedzących, nachylając się, żeby dorzucić chrustu na stos. — Powiedz tylko, z łaski swojej, zkądś go wytrzasnął. Bo odrazu, bracie, widać, że on wcale nie twój krewny...

— Mówiłem ci, że to mój syn i koniec! — gburowato odrzekł Dumach.

— Ech! kłamstwo, towarzyszu! Dla czego ukrywać takie błahostki i to przed dobrymi przyjaciółmi! Naprawdę, nie ucho dzi. Lepiej nam powiedz, jeśliś go ukradł u jakiego bogatego Judejczyka, dlaczego dotąd nie zażądałeś wykupu za niego. Takich jak Tytus nie małoby się znalazło, a pieniądze w rękach nigdy nie są zbyt cenne.

Dumach trochę pomilczał, a potem z jadowitym uśmiechem powiedział:

— A, ty, widzę, radbyś się zagrzać przy cudzym ogniu... I sambyś chciał przy tej okoliczności zrobić działą, zamienić chłopca na wykup.

— A cóż, myślisz, że będę czekał — z grubijańskim śmiechem zawołał towarzysz — powiedz tylko jak się nazywa jego ojciec.

— Widzę, żeś głupi — odpowiedział Dumach. Gdybym chciał wiaść wykup za ojca, dawnobym to już zrobił!... Nie, nie, zemsta jest dla mnie droższą, niż wszystkie pieniądze na świecie. Zwrócę go, gdy nadejdzie czas...

Nie domówił swej myśli, ale na jego twarzy przemknął tak zwierzęcy wyraz, że nawet zezwierzęceni towarzysze, pomimo woli zadrżeli i odsunęli się od niego.

— Wcale nie zazdroszczę Tytusowi, że ma takiego opiekuna jak ty! — rzekł pierwszy towarzysz. — Sądzę że w całej Galilei nie znajdzie się bardziej grubijański ojciec!... Zobaczysz, że złożysz na krzyżu swą zuchwałą głowę.

Wymówiwszy ostatnie słowa, uchwycił za rękojeść swego wielkiego obosiecznego miecza, tak że Dumach, skoczywszy z miejsca z zamiarem rzucenia się na nieostrożnego towarzysza, zaklął strasznie i usiadł znowu na ziemię.

— Co, znowu będziecie się gryźć! — przemówił jeden z najbliższych sąsiadów Dumacha. — Czyście mało jeszcze krwi przelali, że teraz rzucacie się jeden na drugiego. Lepiej jedzmy obiad! — Przy tych słowach zdjął z rożna rybę i zaczął zaspokajać głód.

Inni poszli za jego przykładem i wkrótce cała kompanja zajęła się jedzeniem, a ordynarne pieśni i śmiech rozlegały się w cichej pustej dolinie.

Nagle jeden z rozbójników zatrzymał się, nie dojadłszy nawet kawałka ryby, dał znak towarzyszom, żeby umilkli: — Cicho, ktoś idzie!

Wszyscy uczestnicy uczy natychmiast zerwali się z miejsca i jeden skoczył na niewielki porośnięty krzakami pagórek, żeby zobaczyć, jakie im grozi niebezpieczeństwo.

Wkrótce wrócił i oznajmił szeptem:

— To rabi z Nazaretu, a z nim jego uczniowie, wylądowali tylko co tam, w dole...

— Czego im tu potrzeba? — także szeptem spytał drugi. Dawajcie ich tu... dodał ze znaczącym gestem, chwytając za nóż.

D. c. n.

ROZMAITOŚCI.

Czem malować narzędzia. Dla lepszej konserwacji narzędzi gospodarskich, stalowych lub żelaznych, niezbędnym jest malowanie ich. Ponieważ specjalnie przygotowane farby są stosunkowo drogie, przeto poniżej podajemy przepis na zrobienie sobie samemu farby, która kosztować powinna prawie o połowę taniej niż znajdująca się w handlu, nie licząc własnej pracy. Farba ta t. zw. „szwedzka“ jest bardzo trwała. Należy tylko uważnie zastosować się do poniższego przepisu. 1 funt siarczanu żelaza (witryol żelazny), którego szwecy używają do czernienia butów, rozpuszcza się w 7 do 10 kwartach wody deszczowej na gorąco. Po rozpuszczeniu dosypuje się wolno 4 funty mąki żytniej lub pszennej, nie przestając gotować. Osobno na ogniu rozpuszcza się 2 funty kalafonji w 1 i pół kwartach oleju, przyczem trzeba uważać, by się ta masa nie zapaliła. Teraz mieszamy obie te cieczki z dodatkiem barwnika, rozpuszczonego w wodzie na gorąco. Takimi tanimi barwnikami jest ochra, zielona ziemia, kreda mielona, wapno gaszone, bolus czerwony, czerwień angielska i t. d. Jeśli otrzymana masa okaże się za gęstą, należy ją rozcieńczyć wodą. Tę samą farbę można wyrabiać także bez dodatku kalafonji, rozpuszczonej z olejem.

Czyn godny pochwały i naśladowania. W Sejnach niejaki p. Staskiel od jakiegoś czasu nosił się z zamiarem sprzedaży domu i mawiał, że wolałby, iżby dom ten dostał się w ręce polskie, a że nabywca polak nie nadarzał się, zaczął więc traktować z żydem, który już od niego dzierżawił sklep, gdzie otworzył kimenatograf. Ale żyd żydem, widząc, że mu nikt nie robi konkurencji, starał się nabyć za jaknajniższą cenę, co p. Staskiel zrozumiał i nie chciał odstąpić od żądanej sumy. W tym czasie zgłosił się polak na podane warunki przez p. Staskiela, o czem dowiedział się ów żyd i dawał o 300 rb. więcej, by mu p. Staskiel sprzedał, lecz ten odpowiedział, że danego słowa nie zmieni. Wtedy żyd zaproponował 600 rb., ale i to nie pomogło, p. Staskiel słowa nie zmienił i sprzedał dom polakowi, nie żądając więcej.

Oparł się pokusie, wytrwał, a przecież 600 rb., łakomy kasek. Czy wielu znajdziemy w naszym kraju podobnych p. Staskielowi? Dodać należy, że w tym domu mieści się chrześcijański sklep spożywczy, niedawno założony. Gdyby żyd nabył ten dom, sklep musiałby przestać istnieć, gdyż w całym mieście niema odpowiedniego miejsca, wszystkie domy w rynku są w rękach żydów. Może z czasem się zmieni, tylko chciejmy.

NOWINKI.

Turcja. Wielki wezyr, t. j. prezes ministrów turckich, Mahmud Szeffet pasza, został zamordowany na ulicy Konstantynopola strzałami z rewolweru. Był to człowiek bardzo dzielny i uczciwy. Gdy poprzedni sułtan, Abdul Hamid, chciał znieść konstytucję w Turcji, Mahmud Szeffet pasza, wówczas generał korpusu w Salonikach, zdobył Konstantynopol, zaprowadził napowrót konstytucję, a na tron na miejsce Abdula Hamida wprowadził jego brata Mahometa V. Zabójstwo wielkiego wezyra zostało dokonane przez bandytów, których wynajęli przeciwnicy polityczni młodoturków.

Sprawa wojny grecko-bułgarskiej i serbsko-bułgarskiej rozstrzygnie się lada dzień. Rosja gwałtownie stara się do wojny nie dopuścić, bo jakkolwiek byłby koniec, zawsze Rosja straci przyjaźń tej strony, której nie pomoże.

Na Węgrzech prezes ministrów Lukacs podał się do dymisji. Przyczyną tego było, że przegrał proces o obrazę honoru, wytoczony posłowi Desy. Ten ostatni dowiódł mu przed sądem, że brał od banków łapówkę, wprowadzając nie dla siebie, ale dla swojej partji na koszt wyborów. Na miejsce Lukacsa prezesem ministrów został Stefan Tisza, dotychczasowy prezes izby posłów.

W Berlinie koło posłów polskich do sejmu pruskiego wybrało na swego prezesa dr Mizerskiego, a na jego zastępców Chtapowskiego i Trąmpczyńskiego.

OGŁOSZENIA.

Chrześcijański Hurtowy Skład Powroźniczy P. ŻAKA i S-ki

LUBLIN, ulica Św. Duska,
dom Koczyńskiego.
Fabryka — ul. Bychawska 54.

Poleca wyroby w zakres powroźnictwa wchodzące, jako to: hamaki, koszyki, liny, pasy z konopi itp.—CENY NIZKIE.

JAN BISSENIK i TADEUSZ GOLENIEWSKI

PRZEDSTAWICIELE

KUTNOWSKIEJ FABRYKI MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH

ALFREDA VAEDTKĘ

w LUBLINIE, ulica Bychawska № 42, obok Drożdżowni.

POLECA MŁOCARNIE i MANEŻE najlepszej budowy oraz MŁOCARNIE na prostą słomę, które pracują ku zupełnemu zadowoleniu nabywców, ŻNIWIARKI oryginalne amerykańskie „CHAMPION“, WIALNIE, SIECZKARNIE, PARNIKI, KULTYWATORY, TOKARNIE pociągowe. WAGI dziesiętne. WĘGIEL kamienny, Pape, Lak asfaltowy i Smołę. Nawozy sztuczne oraz wszelkie inne towary wchodzące w zakres rolnictwa. Ceny niskie. Skład polski chrześcijański.

UZNANE ZA NAJLEPSZE M^C CORMICKA

KOSIARKI, ŻNIWIARKI, ŻNIWIARKO WIĄZAŁKI
CZĘŚCI ZAPASOWE do tychże

GRABIARKI „TYGRYSIĄTKO“ i t. p.

posiada stale na składzie

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE

właściciele

T. KUJAWSKI, M. MILEWSKI i SZWENTNER

w LUBLINIE.

Oddziały w Radomiu i Kraśniku, Agentura w Opatowie.

Ogłoszenie.

Z powodów rodzinnych jest do sprzedania w Bychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej serwitutu na pastwisku miejskim i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonale utrzymany, ogrodzony, posiada piec do gotowania powideł i suszarnię. Dom muryrowany, blachą kryty, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna. Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa, gub. lubelska. Poczta w miejscu.

--- Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa ---

WYROBÓW RZEZBIARSKO-KAMIENIARSKICH

-- z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. --

Telefon № 1-60.

LUBLIN.

JAROSŁAW NOWAK

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

CHRZEŚCJAŃSKI SKLEP BŁAWATNY C. EJSMONTOWEJ

welny na bluzki i suknie, kretoay, batysty, barchany, płótna, madepolany, chustki letnie i zimowe, halki, fartuchy, cągi i bluzy,

ul. Foksal № 45.

naprzeciwko stacji

sprzedają TANIŃ

FABRYKA ASFALTU I TEKTURY

OGNIOTRWAŁEJ DO
KRYCIA DACHÓW

W. BOROWSKIEGO

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakierni asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcementem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

NA CZASIE!

Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych hurtownie i detalicznie po cenach najniższych.

Obstalunki wykonywam punktualnie.

Z poważaniem JAN LIZUT.

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie.